



Polska protestuje w Paryżu

przeciw uchwałom konferencji londyńskiej Wymiana not między Warszawą a Francją

WARSZAWA PAP. — Na notę polską w sprawie uchwał konferencji londyńskiej odnośnie Niemiec, złożoną przez ambasadora R. P. w Paryżu dnia 17 czerwca 1948 r., w ministerstwie spraw zagranicznych w Paryżu, rząd polski otrzymał odpowiedź, którą podajemy w obszernym streszczeniu:

Rząd francuski podziela pogląd rządu polskiego o wspólności interesów Francji i Polski w odniesieniu do zagadnienia niemieckiego oraz uznaje prawa Polski do pełnego udziału w uregulowaniu tego zagadnienia, wywodzące się z jej interesów i ciężkich doświadczeń.

Rząd francuski jest również przekonany, że różnice zdań pomiędzy obiema stronami w sprawie problemu niemieckiego mogą być usunięte w drodze rzeczowej dyskusji.

Zdaniem rządu francuskiego „rozmowy” londyńskie stały się niezbędne wobec niemożliwości osiągnięcia porozumienia w łonie rady ministrów spraw zagranicznych. Wobec braku takiej zgody niezbędnym stało się „provizoryczne porozumienie” tych mocarstw okupacyjnych, które potrafiły osiągnąć porozumienie.

Podział Europy i Niemiec nie został spowodowany konferencją londyńską, która zmuszona była tylko uwzględnić istniejącą sytuację, podział został natomiast, zdaniem rządu francuskiego, spowodowany przez te kraje, które odmówiły swego uczestnictwa w marshallowskim „planie odbudowy Europy”.

Ponieważ rząd polski odmówił swego udziału w tym planie, nie powinien go obecnie dziwić konsekwencje jego odmowy.

Rząd francuski nie podziela oceny rządu polskiego, odnoszącej się do „programu ustalonego w Londynie”. Rząd francuski zdaje sobie sprawę ze znaczenia problemu bezpieczeństwa i zdaniem jego postanowienia londyńskie dotyczące organizacji politycznej Niemiec, kontroli Zagłębia Ruhry i samej „istoty bezpieczeństwa” były podyktowane troską o bezpieczeństwo.

Rząd francuski kończy notę zapewnieniem, że jakkolwiek ogólna zgoda co do uregulowania problemu niemieckiego jest bardziej pożądana od „częściowego rozwiązania”, to jednak w braku takiej zgody, decyzje londyńskie, dotyczące zachodnich stref Niemiec przyniosą zarówno Polsce jak i Francji gwarancje, które polepszą obecną sytuację i ułatwią rozwiązanie całości zagadnienia.

Dnia 7 sierpnia 1948 r. chargé d'affaires ambasady R. P. w Paryżu Ogrodziński złożył dyrektorowi generalnemu dla spraw politycznych w MSZ. w Paryżu Couve de Murville notę rządu polskiego o następującym brzmieniu:

Rząd polski przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości, że rząd francuski podziela pogląd rządu polskiego o zbliżeniu interesów obu państw i w odniesieniu do problemu niemieckiego i należytej ocenia prawa Polski, wywodzące się z jej interesów i poniesionych ofiar, do uczestnictwa w rozwiązaniu zagadnienia niemieckiego.

Podzielając również pogląd rządu francuskiego, że różnice między oboma naszymi rządami w niektórych kwestiach, dotyczących Niemiec, dążyć do usunięcia w drodze rzeczowej wymiany zdań, rząd polski jest zmuszony wyrazić

zdzwienie, że rząd francuski posiada inną drogę, pomijając konsultacje z rządem polskim. W tym stanie rzeczy trudno jest pogodzić oświadczenie to z faktami, a w szczególności z ostatnimi pociągnięciami politycznymi rządu francuskiego.

Zdaniem rządu polskiego osiągalne jest również uzgodnienie decyzji między uczestnikami Rady Ministrów Spraw Zagranicznych. Obrady Rady Ministrów Spraw Zagranicznych we wszystkich etapach prac tej instytucji aż do konferencji londyńskiej w grudniu 1947 r. włącznie, jak również prace Sojuszniczej Ra-

dy Kontroli w Berlinie przyniosły wiele uzgodnionych postanowień, które są przekonującym dowodem, że porozumienie w kwestii niemieckiej jest możliwe.

Niestety, jednak realizowanie polityki jednostronnych aktów w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec w okresach pomiędzy sesjami Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, a zwłaszcza po grudniowej konferencji Rady w Londynie, podważało uzgodnione poprzednio postanowienia.

Rząd polski opiera swe zaufanie w możliwości skutecznego i trwałego rozwiązania problemu

niemieckiego na współpracy wszystkich mocarstw i ich porozumieniu, w uwzględniającym interesy wszystkich krajów bezpośrednio zainteresowanych w rozstrzygnięciu zagadnienia niemieckiego, a w tej liczbie Francji i Polski.

Wobec tego nie jest zrozumiałym dla rządu polskiego stanowisko rządu francuskiego, że nie udało się uniknąć odrębnego porozumienia dowolnie dobranej grupy państw.

Zdziwienie rządu polskiego jest tym większe, że rząd francuski usprawiedliwia zawarcie takiego porozumienia faktem, że niektóre kraje nie przystąpiły do t. zw. E. R. P. (skrót ten oznacza plan Marshalla).

W związku z tym rząd polski musi podkreślić, że t. zw. E. R. P. jest wynikiem inicjatywy jednego tylko mocarstwa, do której każde państwo może się ustosunkować zgodnie z własną oceną tego planu. Wobec tego rząd polski nie może żadną miarą zgodzić się z stanowiskiem, że nieprzystąpienie do t. zw. E. R. P. może ograniczać kraje bezpośrednio zainteresowane w ich prawach w odniesieniu do uregulowania problemu niemieckiego. Taka interpretacja E. R. P. usiłuje nadać mu bezzasadnie charakter czynnika nadrzędnego w stosunku do wiążących umów międzynarodowych odpowiadających się do likwidacji stanu wojny w Europie.

(Dokończenie na str. 2-e)

Delegacja rządu Bułgarii przybyła wczoraj do Warszawy

WARSZAWA PAP. — W dniu 7 bm. przybyła do Warszawy rządowa delegacja bułgarska pod przewodnictwem Bonie Petrawskiego, wiceministra handlu i aprowizacji ludowej republiki Bułgarii.

Celem przybycia delegacji jest zawarcie nowej umowy handlowej w ramach porozumienia o współpracy gospodarczej i wymianie to-

warowej na okres pięcioletni, podpisanej przez oba rządy w dniu 30 maja 1948 r.

W rozpoczynających się rokowań będą podsumowane dotychczasowe rezultaty obrotów towarowych na podstawie istniejących umów i ustalone podstawy znacznego poszerzenia wymiany towarowej na przyszłość.

Narady w Moskwie trwają

Wysłannicy państw zachodnich oczekują nowej wizyty u Mołotowa

MOSKWA PAP. — Ambasadorowie zachodnich mocarstw w Moskwie oczekują nowej wizyty u radzieckiego ministra spraw zagranicznych Mołotowa w niedzielę albo we wtorek, w celu kontynuowania rokowań w sprawie konferencji czterech mocarstw.

Istnieje możliwość, że spotkanie nastąpi w niedzielę.

Jak słychać, po dwóch długich konferencjach, pierwszej z generałissimusem Stalinem i drugiej z ministrem Mołotowem, wszystkie, albo większość problemów związanych ze zwo-

lanym Wielkiej Czwórki zostało poddanych rozważaniom.

LONDYN PAP. — Osobisty wysłannik Bevlina do Moskwy — Roberts, przesłał już do Londynu sprawozdanie z przeprowadzonej w piątek w towarzystwie ambasadorów USA i Francji ponad dwugodzinnej konferencji z ministrem Mołotowem. Raport ten jest obecnie studiowany przez rząd brytyjski.

W kręgach politycznych przypuszcza się również, że raport Roberta był przedmiotem specjalnej konferencji u szefa wydziału niemieckiego w Foreign Office — Stranga z udziałem ambasadorów Stanów Zjednoczonych i Francji.

Zakończenie kongresu Amerykańskiej Partii Komunistycznej

NOWY JORK PAP. Na kongresie Amerykańskiej Partii Komunistycznej, dokonano wyboru władz partyjnych na rok najbliższy. William Foster zachował stanowisko przewodniczącego partii podobnie jak Eugene Dennis — generalnego sekretarza.

Postanowiono poprzeć kandydaturę Wallace'a a w listopadzie w wyborach prezydenckich.

Zacięte walki w Grecji

RZYM PAP. — Jak komunikuje agencja Elefteri Ellada armia demokratyczna przystąpiła do silnego przygotowania artyleryjskiego do wielkiej natarcia w rejonie północnego Pindusu. Od działań atakujące zdobyły szereg miejscowości w rejonie Volta — Nikoleri — Alevitsa.

Niemniej gwałtowne walki trwają od kilku dni w południowej i południowo-zachodniej części frontu Grammos.

Nowy rząd Holandii

HAGA. Przewodniczący wyższej izby hollenderskich stanów generalnych — van Schaik przedstawił regentce księżnej Julianie listę członków nowego rządu, którego premierem jest przedstawiciel partii socjalistycznej — Drees.

W skład rządu wchodzi 6 katolików, 5 socjalistów oraz 3 przedstawicieli mniejszych ugrupowań.

Niespokojna Ameryka Środkowa

LONDYN PAP. — Agencja Reutersa donosi z Panamy, że rząd tamtejszy wysłał posiłki wojskowe na granicę Costariki w związku z pogłoskami o możliwości inwazji na Panamę. Inwazja ta ma być rzekomo przygotowana przez zwolenników panamskiej partii rewolucyjnej, organizujących się w sąsiednim kraju.

Młodzież pracująca całego świata rozpoczyna dzisiaj obrady w Warszawie

WARSZAWA PAP. — Z uwagi na to, że szereg delegacji na międzynarodową konferencję młodzieży pracującej ma przybyć jeszcze w godzinach przedpołudniowych w niedzielę 8 bm. Międzynarodowy Komitet Przygotowawczy postanowił przełożyć uroczystość otwarcia konferencji w sali „Roma” z godz. 10-ej rano na godz. 16-tą tegoż dnia.

Otwarcie konferencji poprzedzone będzie przemarszem przez ulice miasta. Wezmą w nim udział delegacje młodzieży około 50 krajów oraz delegacja młodzieży polskiej.

Przemarsz odbędzie się na trasie: Wybrzeże Kościuszkowskie, Dobra, Ludna, Kałużca, Pl. Trzech Krzyży, Al. Stalina, Piusa 11, Marszałkowska, Al. Jerozolimskie, Poznańska — do sali „Roma”.

De dnia 7 bm. większość delegatów zagranicznych przybyła już do Warszawy, pozostali delegaci są jeszcze w drodze. Tak więc mimo trudności stawianych w niektórych krajach przez czynniki oficjalne delegacjom wyjeżdżającym na obrady warszawskie — międzyna-

rodowa konferencja młodzieży pracującej reprezentować będzie ogół młodzieży pracującej całego świata.

Komitet przygotowawczy międzynarodowej konferencji młodzieży pracującej z oburzeniem piętnuje metody amerykańskiego departamentu stanu, który odmówił paszportów na wyjazd do Warszawy delegacji młodzieży amerykańskiej oraz włoskiego ministerstwa spraw zagranicznych, wzorującego swe postępowanie na metodach departamentu stanu USA.

Delegacja młodzieży włoskiej w związku z wyjazdem do Warszawy na obrady konferencji miała wielkie trudności paszportowe a nawet jej członkowie byli przez pewien czas aresztowani. Trudności te jednak zostały przezwyciężone i delegacja młodzieży włoskiej przybyła w piątek 6 bm. do Warszawy. Natomiast spośród młodzieży amerykańskiej w konferencji wezmą udział tylko ci delegaci, którzy w momencie powzięcia przez Departament Stanu decyzji odmówienia paszportów delegatom znajdowali się poza granicami Stanów Zjedn.

Konferencja dunajska przyjęła projekt ZSRR w sprawie żeglugi na Dunaju

BELGRAD (PAP). Na ostatnim posiedzeniu konferencji dunajskiej, poświęconym dyskusji nad projektem radzieckim nowej konwencji w sprawie żeglugi na Dunaju, wystąpiła przedstawicielka Rumunii, Anna Pauker.

Delegatka rumuńska zaznaczyła na wstępie, że nowa konwencja powinna uwzględnić całkowicie sytuację polityczną, która powstała w basenie Dunaju w wyniku drugiej wojny światowej. Najważniejszą cechą tej sytuacji jest to, że narody naddunajskie przy pomocy Związku Radzieckiego stały się całkowicie wolne i niezależne. Projekt radziecki odpowiada tym wymaganiom, albowiem zapewnia swobodną żeglugę na Dunaju przy poszaro-

waniu praw suwerennych państw naddunajskich i uwzględnieniu interesów wszystkich krajów.

W zakończeniu dyskusji wystąpił szef delegacji radzieckiej Wyszyński. Reasumując wyniki dyskusji, Wyszyński stwierdził, że konferencja wyraziła całkowitą jednogłośnieść co do tego, ażeby na Dunaju została uregulowana swobodna żegluga, zgodnie z odpowiednimi artykułami traktatów pokojowych z Rumunią, Węgrami i Bułgarią.

Stanowisko mocarstw zachodnich cechują sprzeczności, gdyż mocarstwa te z jednej strony potwierdzają uchwały uprzednie w tej sprawie, a z drugiej znów strony wysuwają propozycje, które w istocie sprowadzają zna-

czenie tych uchwał do zera. Poddawszy wy-czerpującej analizie argumenty przytoczone przez delegatów USA, Francji i Wielkiej Brytanii, szef delegacji radzieckiej wykazał, że pretensje mocarstw zachodnich są całkowicie nieuzasadnione.

Po zakończeniu dyskusji odbyło się głosowanie nad wnioskiem delegacji jugosłowiańskiej, która zaproponowała przyjęcie projektu radzieckiego za podstawę nowej konwencji. Większością 7 głosów przeciwko 1 konferencja uchwaliła wniosek jugosłowiański. Francja głosowała przeciw, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania wstrzymały się od głosowania.

Obrady Zarządu Głównego Zw. Włókniarzy

Polska protestuje w Paryżu

(Dokończenie ze str. 1-ej)

W dniu wczorajszym w sali OKZZ rozpoczęły się dwudniowe obrady plenum Zarządu Głównego Związku Zawodowego Włókniarzy. Na obrady przybyli przedstawiciele oddziałów Związku z całego kraju jak również delegaci szeregu Rad Zakładowych.

W imieniu Komisji Centralnej Związków Zawodowych referat wygłosił sekretarz KCZZ, tow. Jędrzejewski, który szczegółowo zanalizował obecny etap w polskim ruchu zawodowym i omówił uchwały odbytego w czerwcu plenum KCZZ.

Uchwały te w sposób dobitny podkreśliły niedostateczny udział ruchu zawodowego w rozwoju akcji współzawodnictwa pracy i mimo, że niektóre związki, jak związki górników, włókniarzy, metalowców, mogą poszczycić się poważnymi osiągnięciami na froncie współzawodnictwa, to jednak Związki Zawodowe nie zdobyły się na poważną akcję w planowaniu i w gromadzeniu doświadczeń współzawodnictwa pracy. Podjęte przez KCZZ uchwały stwierdzają, iż współzawodnictwo pracy winno być jednym z centralnych zagadnień ruchu zawodowego.

Tow. Jędrzejewski omówił też uchwały Plenum KCZZ, dotyczące zmian organizacyjnych działalności Związków Zawodowych, a przede wszystkim zmiany sposobu zbierania składek członkowskich; likwidacji systemu ściągania składek przez administrację i wprowadzenie indywidualnej wpłaty składek przez każdego członka związku.

Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Zarządu Głównego złożył przewodniczący Zarządu tow. A. Burski. Omówił on osiągnięcia związku w dziedzinie poprawy warunków pracy robotników przemysłu włókienniczego, co wyraziło się w podpisaniu 6 protokołów do dodatkowych do umowy zbiorowej, dzięki którym fundusz płac wzrósł o 63,5 miliona złotych miesięcznie.

Tow. Burski zreferował również opracowany przez Zarząd Główny projekt nowych form współzawodnictwa zespołowego w przemyśle włókienniczym, w którym rolę kierowniczą we współzawodniczących ze sobą zespołach odegrać winni przewodnicy pracy, którzy dzięki swojemu doświadczeniu i ulepszonym metodom pracy potrafili wpływać na wzrost wydajności, jakości produkcji i zarobków całych, kilkunastoosobowych zespołów.

W dalszym ciągu swojego referatu tow. Burski omówił drogi realizacji uchwał plenum KCZZ na terenie Związku Włókniarzy.

Referat na temat czasów robotniczych i spraw socjalnych wygłosił tow. Aniolkiewicz, a referat organizacyjny — kierownik wydziału organizacyjnego OKZZ tow. Ambrosiak.

Po referatach rozpoczęła się dyskusja, w której do przerwy obłądowej wzięli udział tow. tow. Bojanowski (Prudnik), Loranc (Bielsko-Biała), Gągoński (Bielsko-Biała), Muc (Sosnowiec), Błażak (Wydział Podziemny Zarządu Głównego).

Popołudniowe obrady Plenum Związku Włókniarzy otworzyła tow. I. Piwowarska, szeroko omawiając sprawę podniesienia kwalifikacji kobiet pracujących. Po stwierdzeniu, że przeciętna zarobków kobiet jest o wiele niższa, niż mężczyzn, tow. Piwowarska podała do wiadomości, że w ostatnich dniach zapadła w KCZZ uchwała, aby na kuźy kwalifikacyjne przyjmowany był większy niż dotychczas odsetek kobiet.

Pozwoli to w konsekwencji zwiększyć kadry kobiet, które będą mogły objąć wyższe stanowiska w przemyśle włókienniczym.

Sprawą kolonii letnich i świetlic fabrycznych

zajął się tow. Grzegorzczak z Zielonej Góry, twierdząc, że Zarząd Główny Związku Włókniarzy musi położyć większy nacisk na szkolenie fachowego personelu kierowniczego dla kolonii i półkolonii. Omawiając sprawę świetlic tow. Grzegorzczak stwierdził niezadowolającą działalność tych placówek i zwrócił uwagę na to, że w wielu wypadkach kierownicy świetlic traktują swe odpowiedzialne zajęcia jako odszkodzenie na wyższe stanowisko w fabryce.

Sytuację w zakładach żyrardowskich omówił tow. Marciniak podkreślając podniesienie się warunków bezpieczeństwa pracy w tych zakładach. Równocześnie zwrócił się on z apelem do Zarządu Głównego Zw. Włókniarzy, o przyjęcie z pomocą w przeprowadzeniu remontów domów fabrycznych.

Tow. Barmus z Wrocławia nawoływał o zwiększenie czujności Zarządu Głównego nad działaniem Rad Zakładowych, Dyrekcji i te

żeści fabrycznego personelu biurowego, który oblicza płace robotnicze.

Tow. Przybył poddał poważnej krytyce trzy dziedziny pracy związkowej; odcinek organizacyjny, kulturalno — oświatowy i sportowy.

Stwierdził on, że Zarząd Główny za mało po czynił kroków celem zrównoważenia plac w prywatnym przemyśle włókienniczym. Zbyt słabo również była przeprowadzona kampania walki o jakość produkcji i bezpieczeństwa pracy. Przy realizowaniu indywidualnego współzawodnictwa pracy — zdaniem tow. Przybyła — Zarz. Gł. Zw. Zaw. Włókniarzy dobrze zasłużył się interesom Państwa i klasy robotniczej. Dziś na barki Zarządu Głównego spada obowiązek nadania współzawodnictwu nowych form wyciągu zespołowego, który nie tylko przyniesie zwiększone zarobki włókniarzom, ale i wysunie spośród nich nowe kadry przewodników pracy.

Agenci anglosaskiego wywiadu w sztabie „obserwatorów” Bernadotte’a

LONDYN PAP — Według doniesień z Bejrutu, prasa tamtejsza twierdzi, że wśród obserwatorów hr. Bernadotte, działających w Palestynie, znajduje się wielu agentów wywiadu państw obcych.

Agenci ci znacznie mniej zajmują się sprawami rozumu między Żydami i Arabami, aniżeli zbieraniem poufnych wiadomości dla swych szefów. Dzienniki podają, że „obserwatorzy” ci szczególną uwagę zwracają na obiekty wojenne, np. na lotniska i porty.

Głosy prasy czechosłowackiej o rozwoju stosunków z Polską

PRAGA, PAP. — Cała prasa czechosłowacka w obszernych komentarzach zamieszczonych na pierwszych stronach omawia wyniki obrad drugiej sesji Rady Współpracy Gospodarczej Polsko-Czechosłowackiej, podkreślając, że wyniki te odegrały wielką rolę dla dalszego rozwoju wzajemnych stosunków ekonomicznych.

minister oświadczył m. in., że nie ma dziś w Europie tego rodzaju umowy gospodarczej na jaką zdobyły się Polska i Czechosłowacja.

Kosztowny most powietrzny

BERLIN PAP, Dziennik „National Zeitung” publikuje artykuł, w którym wykazuje, ile do placu każdy mieszkaniec sektorów zachodnich Berlina do „mostu powietrznego” utrzymywanego przez sojuszników zachodnich, dziennik podaje, że ogółem na utrzymanie „mostu powietrznego” w ciągu miesiąca wydaje się około 76 milionów dolarów.

Trygve Lie o konieczności narad Wielkiej Czwórki

Sprawozdanie roczne generalnego sekretarza ONZ

NOWY JORK PAP — Generalny sekretarz ONZ opublikował roczne sprawozdanie Trygve Lie, przeznaczone dla generalnego zgromadzenia ONZ.

Trygve Lie zaznacza w swym raporcie, że pomimo licznych niepowodzeń i rozczarowań w pracach ONZ organizacja ta spełniła szeregi poważnych zadań, jakkolwiek nieraz nie rzucających się wyraźnie w oczy. Sprawozdanie podkreśla, że ponieważ ONZ obejmuje narody całego świata, różniące się poważnie pomiędzy sobą w interesach i rozwoju cywilizacyjnym, możliwości ich działania poddano pewnym ograniczeniom, które wyrażają się bądź to w zasadzie jednorodności stałych członków Rady Bezpieczeństwa bądź też w fakcie że decyzje Generalnego Zgromadzenia mogą mieć jedynie formę zaleceń.

Lie oświadcza również w swym raporcie, że jest nie do pomysłenia, aby jeden naród lub grupa ich mogły narzucić całemu światu nowy reżim oparty o groźbę użycia potęg militarnych lub gospodarczych.

W przeglądzie dokonanych prac, generalny sekretarz ONZ podkreśla szczególną działalność Rady Bezpieczeństwa w Palestynie, Indonezji i Kaszmirze. Natomiast ONZ nie potrafiło podjąć praktycznych kroków, któreby zahamowały wyciąg zbrojeń względnie doprowadziły do porozumienia w dziedzinach kontroli sił zbrojeniowych.

S. Ceński

»Stary lekarz«

Dom, w którym mieszkali, — i to od dawna, od dwudziestu lat — stał na wzgórzu i trzeba było doń wchodzić po kamiennych schodach biegnących z ulicy, ale oboje na razie nie uważali tego jeszcze za niewygodne.

— Za to u nas tu na górze powietrze — pierwsza klasa — a-a-nas! — mawiał często Iwan Piotrowicz. Miało to oznaczać że przez ich górki latem wiały z morza ku górom i z gór ku morzu bryzy — lekkie nadmorskie wiatry — skutkiem czego powietrze było tu znacznie świeższe niż w dole na ulicach. Iwanowi Piotrowiczowi wydawało się nawet, że herbaciane róże, które sam zaszczepił na krzakach głogu koło domu, udały mu się zupełnie niezwykle. Lubił „operować” je, to znaczy podcinać wiosną i jesienią, nadawać krzakom taki kształt, jakiego pragnął. Należały do gatunku niewiedzących i kwitły aż do stycznia.

Pewnego razu operował bezdomnego psa — owczarka przejechał przez samochód. Samochód tylko przygniół psa i po chwili dostał się brud. Pies wyzdrowiał i został się u nich. Nazwali go Ralf, a pieszcotliwie Ralfiszka, w skróceniu — Fiszka lub Fisz.

Po roku Nadieżda Gawrilowna przyniosła z podwórca do pokoju szezeniaczka, synka Fiszki, okrągłego jak piłka i tak puszystego, że natychmiast ochrzczonego go imieniem Puch, a pieszcotliwie Puszek, czystej krwi owczarek i mieszaniec, — żyjący ze sobą w wyjątkowej przyjaźni. Czasem Iwan Piotrowicz mówił o Fiszce:

— Popatrz no, Nadieżdo Gawrilowno, jakie on ma oczy! Zupełnie ludzkie! Nawet jakoś przykro patrzeć w nie.

— Madrala! — podchwyciła Nadieżda Gawrilowna — jaki węż! Próbowałam schować przed nim ten kamuzyk w dziesięciu różnych miejscach — wszędzie znajdował! Puszek oczywiście nie jest taki mądry, ale za to miłutki, po prostu rozkosz!

Iwanowi Piotrowiczowi Puszek, podobał się również, ale udawał, że stale zdumiewa go niezwykle bura sierść, i niekiedy mówił, starając się przy tym patrzeć na surowo:

— Nie, bracie, ty mi przedtem udowodnij, żeś pies! Bo ja, bracie, chociaż nie jestem nawet znam zoologię, ale nie wiem co ty za zwierzę!

Puszek leżąc u nóg Iwana Piotrowicza patrzył pytająco w jego oczy i powarkiwał, jakby w poczuciu winy.

III

Teraz latem góry są jak owcza sierść; morze — oślepiąco niebieskie, chociaż już nie tak zupełnie spokojne; wesoło wyglądają w świetle poranka blade-czerwone, kryte dachówką domy; teraz w pełni lata pysznie czerwieniają się róże wiekielichu lenkorańskich akacji, zwanych tutaj mimozami; wijąca się, miewka z wyglądu plaża i wielka moc innych rzeczy, do których się przywykło, — wszystko to przecież i tak oddalało się, odchodziło od starego Iwana Piotrowicza, odchodziło jednak z wolna, z uśmiechem, tak jak odchodzi z dziecinnego pokoju kochająca matka, kiedy zasypiają wieczorem dzieci zmęczone całodziennym ruchem.

Teraz zaś wszystko ucieкло z gwałtowną szybkością, wszystko posepniało, stawało, stawało się obce i to nowe we wszystkim było nieprzyjemne, zatrważające, jak ogień błyskawicy, która bardzo blisko błysnęła,

po której tylko patrzeć, jak uderzy tak ogluszający grzmot, że chce nie chcąc przysiadziesz. Błyskawice wystrzałów i grzmot kanonady zbliżały się nieubłagalnie. Linia frontu przybliżała się do cichego miasta nad brzegiem morza. Ładowano wiazy do worków piasek i żwir plażowy i wywożono zielonymi ciężarówkami dla obrony przed bombami. Kompanie przeciwdesantowe maszerowały na plaży i przechodziły ulicami. Szyby okien zaklejone jeszcze na początku wojny papierowymi paskami, zaczęto teraz gorliwie zaklejać — paskami ze szmatek, ale doświadczeni ludzie twierdzili, że to się na nic nie zda i że przy pierwszym bombardowaniu szyby wylecą. Gdy tylko zaczynało się zmierzchać i zapadała ciemność, panowała ona w miesie aż do świtu. W ciemności nie wiedzieć czemu lepiej było słuchać słaby zwykle przypływ na wybrzeżu, i to, co jak potop zbliżało się do miasta od zachodu, wydawało się, jeszcze bardziej nieuniknione.

Gdy zaczęto zbierać na fundusz obrony kraju, Iwan Piotrowicz występował gorąco na wiecu i ofiarował starszowieki złoty zegarek, srebrne lvżki, wszystkie obligacje pożyczkowe i paczkę banknotów. Potem wraz z Nadieżdą Gawrilowną zebrał wszystkie miedziane przedmioty, jakie tylko były w ich mieszkaniu: samowar, rondel do gotowania konfitur, dzwonek, moździerz z tłuczkiem, — i także odniósł na punkt zbiorny.

Co dzień rano informował się u sąsiadów, którzy mieli aparat radiowy, jakie są wiadomości z frontu i patrzył na mapę. Codziennie czytał w gazetach o tym, jak Niemcy rozstrzelali, wieszali, męczyli, żywym radzieckich ludzi w domach i szopach. — Co to jest?... Co to jest takiego, bytam? — zwracał się Iwan Piotrowicz do żony — czy całe pokolenie w Niemczech jest obciążone atawizmem?... Czy to wojna? — Nie to nie wojna!... Wojny bywały i my też byliśmy świad-

kami wojen, ale wymyślić taką wojnę mogli tylko wariaci, albo goryle!.. to pierwszy jest bardziej prawdopodobne. Nadieżda Gawrilowna kiwała głową w zamysleniu i zgadzała się z nim: — Tak, jest to oczywiście masowa psychoza... Czy wiesz do czego to podobne? Do procesów czarownic w średniowieczu. Wówczas spalono przecięt na stosach miliony „czarownic” — trudno sobie wyobrazić po prostu. — Ale palili ich przecież goryle. — Nie, również wariaci, tylko w toгах największych sędziów. — Inkwizytorzy?... Inkwizytorzy byli, oczywiście, po prostu gorylami, a nie ludźmi, ale... ale jakich stąd wniosek? Wniosek może być tylko ten, że pewna część ludzkości objęta zostaje masową psychozą i staje się w ten sposób bardzo groźna dla całej ludzkości, jako takiej. Nieodwołalnie musi zacząć się wówczas światowa wojna. — Jakże inaczej? Jeśli się nie bronić przed wariatami, to oczywiście zniszczą wszystkie. Mówią przecież otwarcie, że potrzebne im jest tylko terytorium, a nie nasza ludność. Oto jak myślą, i... postępują. Ale poczekajcie no, gołabki! Bądź mądry, patrz konca!.. Wyście się i tak zatrzymali u nas dłużej, niż przewidywa!.. wasz plan, jeszcze powie wam coś nasza jesień!

IV

Jesień właśnie zbliżała się. Tutaj zregre- różniła się od lata tylko większą obfitością zbiorów, a ten rok był wyjątkowo urodzajny. Odnaczający się dobrą pamięcią sadownicy, rolnicy, ogrodnicy mówili, że i ten rok, w którym rozpoczęła się pierwsza wojna światowa, był również niebywale urodzajny i próbowali nawet wyciągnąć z tego jakieś mistyczne wnioski. Nie wiadomo było co począć z pomidorami, arbuzami i melonami. Przesztano odganiać wrony z wczesnych grusz w sadach, gdyż i tak nie widziano możliwości ani sprzedaży, ani przechowania, tych grusz. (D. c. n.)

Porywacze polskich dzieci

Mali niewolnicy niemieckich „rodziców“. Dlaczego władze brytyjskie utrudniają powrót nieletnim repatriantom

(Od specjalnego korespondenta „Głosu“)

W wili jednego z moich sąsiadów, Amerykanina, wybuchł pewnego dnia poploch: córka jego, zresztą uroczą pięcioletnią dziewczynką, wyszła podczas nieobecności rodziców z domu i... zniknęła. Zrozumiała była rozpacz rodziców i naturalna też chęć pomocy w poszukiwaniach, jaką okazano im ze wszystkich stron. Uruchomiono odrazu kilka wyposazonych w radiotelefony aut policji wojskowych, na miejsce zjechali natychmiast oficerowie amerykańscy, rozgłośniła w sektorze amerykańskim Berlina otrzymana polecenia nadawania co kilka minut odpowiednich komunikatów, słowem uczyniono wszystko, co można było i co należało uczynić w tym wypadku.

Tymczasem, mała sprawczyni całego tego zamieszania po kilku godzinach zjawiała się sama do domu w towarzystwie dzieci niemieckich, z którymi poszła się pobawić w przylegającym do naszej dzielnicy lasku. Ojciec odetchnął z ulgą, matka popłakała z wrażeń, auta policyjne odjechały, sąsiedzi rozeszli się do domów i wszystko zakończyło się, jak w amerykańskim filmie, happy-endem.

Fakt wyżej opisany wydarzył się przed kilkoma miesiącami. Jeżeli go dziś jeszcze przypomina, to dlatego, że jestem pod wrażeniem innego, świeższej daty faktu, w którym jednak chodziło już nie o małych obywateli Stanów Zjednoczonych, ale o dzieci polskie. Oto pociąg, który przywiózł do Hannoveru repatriowane z Polski dzieci rodziców niemieckich, miał zabrać z powrotem dzieci polskie, wciąż jeszcze blakające się wśród niemieczyzny. Pociąg ten odjechał, niestety, pusty, gdyż na punkt repatriacyjny nie przyprawiono ani jednego polskiego dziecka.

Czyżby już ich więcej w Niemczech nie było? Niestety! Nie wszyscy polscy rodzice byli tak szczęśliwi, jak mój amerykański sąsiad: jemu nikt dziecka z domu nie uprowadził i nikt nie starał się je ukryć, a do odnalezienia — miał do dyspozycji cały potężny aparat policyjno-techniczny. Rodzicom polskim, i tym w miastach, i tym w wsiach, i tym w obozach dzieci odbierane były przemocą lub podstępem i przez zbrodniczą organizację SS RUSA kierowane do rodzin zastępczych (głównie hitlerowskich) aby z polskich niebieskookich chłopców wychować nowych żołdaków dla fuhrera. Do długiej listy zbrodni, popełnionych wobec Narodu Polskiego, hitlerowscy najędźdzy dołączyli jeszcze jedno nieczemne łajdactwo, jakim była grabież dzieci, porywanie ich z domów rodzicielskich, z ich własnej Ojczyzny.

Amerykański gubernator w Niemczech, generał Clay, określił „kidnapperstwo“ jako jedno z najgorszych przewinień, które mógł jeden naród popełnić w stosunku do drugiego. Stwierdzenie gen. Clay'a nie wymaga chyba żadnego potwierdzenia, ale...

Dlategoż to w takim razie tyle trudności napotykał nasi delegaci w strefach anglosaskich dokąd udali się właśnie na poszukiwanie dzieci polskich. Dlaczego w Hannoverze nie zastano ani jednego kandydata z pośród polskich dzieci na wyjazd, dlaczego władze brytyjskie w tak niezrozumiale opieszały sposób traktują to wszystko, co związane jest ze sprawą powrotu najmniejszych repatriantów do rodzinnego kraju?

Bolesne, bardzo bolesne jest, że w tej sprawie trzeba raz poraz apelować do władz okupacyjnych Niemiec zachodnich, że poruszać ją trzeba na konferencjach prasowych w Berlinie, choć jest sprawa tak jasna, tak słuszna i oczywista.

Dla nikogo, również i dla władz, zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że dzieci polskie w Niemczech wciąż się jeszcze znajdują.

INTERPELACJE

Zarządowi PSS pod rozwagę

Towarzyszu Redaktorze.

Idąc śladem Waszych artykułów, chciałbym poruszyć pewną ważną sprawę. Chodzi mi o sklep spożywcz.

W dniu 4 sierpnia b. r. udałam się do Domu Towarowego P.S.S. przy ul. Piotrkowskiej 100. Po wielu tarapatach dostałam się do mety. Chciałam kupić kretonu na szlafrok. I co się okazało, oto maga dostać kreton, ale pod warunkiem, że kupię spodnie w cenie 2.500 zł.

Pytam: czy ten tani kreton (w cenie 160 zł za metr) nie staje się dla nas niedostępny przy zastosowaniu takich metod sprzedaży? Taka kalkulacja oplaca się wyłącznie handlarzom, bo oni spodnie sprzedadzą, a na kretonie też zarobią.

Czy Zarząd P.S.S. nie mógłby inaczej tej sprawy uregulować.

Jeż Jadwiga
Wólczńska 63

dują, wbrew wszelkim przepisom praw ludzkich, wbrew woli swych rodziców i często, gdy chodzi o najmłodsze, bez ich własnej wiedzy. Nasi rewidkatorzy opowiadali mi, że w swych wędrówkach po terenie Niemiec napotykali na dzieci niewątpliwie pochodzące z Polski, które jednak już ani słowa po polsku nie mówily. Dzieci te nosily niemieckie nazwiska i imiona i z wielkim jedynie trudem udawało się je wyrwać z niemieckiego otoczenia i przywrócić prawym rodzicom.

Rewidkatorzy mówili mi również o labiryncie formalności, jaki musieliby przebywać, zanim udało im się od władz danej strefy uzyskać zezwolenie na zabranie dziecka, jak niejednokrotnie spotykali się z twierdzeniem, że w domu niemieckim dziecku „że się nie powodzi“ i jak nieraz trzeba było używać całej argumentacji prawniczej i... dyplomatycznej, aby takiego, czy innego urzędnika mocarstw okupujących skłonić do zezwolenia na repatriację.

Motorem całej tej akcji są niewątpliwie Niemcy, ci Niemcy, którzy chcieliby już dziś kontynuować dalej dzieło zniszczenia Słowian szczytny, zapoczątkowane przez Hitlera, a uwieńczone — kresem Germanii.

Korzystają więc niemieccy „rodzice“ z wszelkich metryk dla dzieci, wystawionych im jeszcze przez RUSA (Urząd do spraw ras i osiedlenia) i chronią w ten sposób swoich małych niewolników przed polską interwencją, wprawiając przy tym, komu trzeba, że nie należy odsyłać polskich dzieci do kraju, gdzie panuje ustrój demokracji ludowej, a więc ten sam, który ośmielił się zawładnąć „odwiecznymi niemieckimi“ ziemiami nad Odrą i Nysą.

Nie dziwię się Niemcom, że tak czynią, bo ich znam i wiadomy mi jest ich stosunek do nas, ale zdumiony byłem i jestem stanowiskiem władz okupacyjnych, tych władz, które z jednej strony uznają grabież dziecizabrodnie, z drugiej jednak, bardzo niewiele czynią dla wykrycia i ukarania zbrodniarzy i zwrócenia dzieci rodzicom.

Powracam do wypadku, opowiedzianego na wstępie: dla odnalezienia jednej dziewczynki amerykańskiej uruchomiono policję, wojsko i radio. Wyobrażam sobie, co się działo, gdyby nie jedno, ale kilkadziesiąt tysięcy dzieci amerykańskich i angielskich znalazło się nagle w łapach niemieckich porywaczy.

Cały Scotland Yard byłby na nogach, policja amerykańska penetrowałaby dom za domem, zaś w stosunku do „kidnapperów“ zastosowanoby najcięższe kary. Tak uczyniliby niewątpliwie Anglosasi, gdyby chodziło o dzieci ich narodów.

Gdy chodzi o dzieci polskie, o dzieci Narodu, który najwięcej poniósł ofiar w wojnie z hitleryzmem, stosowane są, niestety, zupełnie inne zasady, których niesposób inaczej na zwać, jak utrudnianiem pracy rewidkatorów, którym nierządkiem uniemożliwia się wykonywanie ich czynności przez zakaz wjazdu do strefy.

Polskie dzieci wciąż jeszcze przebywają w Niemczech! Tak długo trzeba o tym powtarzać, tak długo ponawiać żądania zwrotu, tak długo interweniować bodaj na terenie ONZ, póki gubernatorzy Niemiec zachodnich nie zechcą w stosunku do zaginionych dzieci polskich użyć przynajmniej takiego aparatu poszukiwań, jaki zastosowano dla odnalezienia jednej małej Amerykanki na ulicach Berlina.

Berlin, w sierpniu.

Leopold Marschak

Wrocław zawsze polski

Dzieta

JANA

KOCHANOWSKIEGO

Wierszem i Prozą.

z Popiersiem Autora.

Tom I.

W WROCŁAWIU

u WILHELMIA BOGUMILA KORNA.

1925.

Zawsze marzyłem o tym mieście. Tak się złożyło, że to właśnie Wrocław był pierwszym po Łodzi miastem, o którym usłyszałem w swoim dzieciństwie. Nie Warszawa, nie Kraków — a właśnie Wrocław. A zaczęło się od Kochanowskiego.

Żadna książka z bajkami nie miała w sobie tyle ciekawości, tyle czaru, co właśnie książka z jednym tylko obrazkiem, książka trzymana przez wiele godzin w ręku matki. Tak się ją chciało obejrzeć, dotknąć. — „poczytać“.

— To przecież nie dla ciebie! Nie umiesz czytać!

— To mnie naucz!

— A więc proszę, czytaj — „Dzieta Jana Kochanowskiego Wierszem i prozą z popiersiem autora. Tom Pierwszy“. Potem była linia, a pod nią „W Wroclawiu u Wilhelma Bogumila Korna“ i rok „1825“.

Po lewej stronie był portret tego pana Kochanowskiego, (który pewnie bardzo kochał ludzi, mamusi!). Portret pana o trefionej głowie, pana z wąsami. Bardzo sympatyczny to był pan. ów Kochanowski.

który pisał takie piękne wiersze. Płakałem nad Urszulką, marzyłem „pod lipą“. Gdy już byłem starszy z tej właśnie książki nauczyłem się gry w szachy i starsi koledzy wysmiewali się ze mnie, że mówiłem „roch“ — zamiast „pionek“, że mówiłem „popy“, „rycerze“ itd.

Potem przyszły właśnie rozmowy o tym, co napisane było pod linią. Wyjaśniło się, że „w Wroclawiu“ to znaczy w mieście, gdzie drukowano tę polską książkę. W Wroclawiu — mieście, które ukradli Polakom Niemcy.

Ze Niemcy ukradli Polsce Wrocław — wie o tym dziś każde polskie dziecko. Nie trzeba nawet wiele przypominać samym Niemcom. Leży oto przed nami „Konversations-Lexikon“ Brockhause, wydany w roku 1898 w Lipsku. Szukamy cierpliwie, co też Niemcy pisali przed pół wiekiem o tym polskim mieście.

Na stronach od 508 do 515 czytamy o tym Wroclawiu co następuje:

„B“ po polsku Wrocław, po łacinie „Wratislavia“. Początki miasta sięgają roku 1000, kiedy to budowano tutaj polską katedrę biskupią. Dokoła katedry poczęły rosnąć domki i domy — po siedemnaście latach powstało małe miasteczko, które było z pochodzenia (ursprunglich) polskie i rozwijało się pod pieczą polskich biskupów. Polacy budowali kościół „Panny Marii“ i „świętego Wincentego na piasku“ (Sankt Vincenz auf dem Sande). W roku 1163 Wrocław przechodzi pod panowanie swoich polskich książąt (eigene polnische Herzogee) W 14 wieku Wrocław przechodzi pod władzę Luksemburczyków czeskich. Potem przechodzi Wrocław pod panowanie Habsburgów (1527). Do miasta wdziera się żywioł niemiecki — rdzenny lud jednak, przedmieścia pozostają polskie i katolickie. 10 sierpnia 1741 roku Fryderyk II-gi zdobywa miasto i zmusza je do złożenia hołdu. Potem znów książę Hieronim Bonaparte po długim oblężeniu, trwającym od 6 grudnia 1806 do 5 stycznia 1807 roku odbiera miasto Prusakom. Pociągnięta Wrocław — przybycze z Prus uciekają w poplochu — zostaje tylko ten żywioł polski, który tkwił na tej ziemi, grabionej i trawianej w ciągu wieków, aż doczekał wielkiej chwili dziejowych wyzwoleń.

Polscy biskupi katolicyci rządili księstwem wrocławskim od roku 1000 do roku 1835, w którym to roku osławiony papież Grzegorz XVI („papa satan“ z „Kordiana“ Juliusza Słowackiego) „idąc na rekę władzy niemieckiej“, jakby dziś określił są-

downik polski — zdezonizował ostatniego księcia — biskupa Siedlnickiego — i mianował na jego miejsce pierwszego Niemca — niejakiemu dziekana Josepha Knauera.

Przemysłny Grzegorz XVI Capellari widząc oburzenie kleru polskiego — oskarżył księcia biskupa Siedlnickiego o herezję i nazwał go „wynawcą Lutra“. Siedlnicki bronił się rozpaczliwie, ale rozkaz Rzymu, wydany na wyraźne życzenie króla pruskiego — nie mógł być odwołany. Pierwszy niemiecki biskup zasiadł na stołcu wrocławskim.

Wówczas to biskup Siedlnicki nazwał Grzegorza XVI — „szatanem“ i przeszedł na prządze na... protestantyzm.



3) W., poln. Wroclaw (lat. Wratislavia), Deutsches Reich, prov. Schlesien, wieh des Reg. Bez. und fatb. Bistums B., zweite Stadt der prov. Kon. archie, tonial. Reshenzhat und Stadtfreis, liegt 51° 7' nordl. Br. und 17° 2' ostl. L. von Greenwich, in 112 m Höhe (Dbertriegel), in einer weiten, fruchtbaren und wohlbebauten Ebene, su beiden Seiten der schiffbaren Oder, an der Einmündung der DBlaw in dieselbe, 567 km von

Na herbie Wrocławia — reprodukowanym w tymże „Leksykonie“ Brockhause obok orła, lwa i świętych widzimy również dużą literę „W“ co oznacza „Wrocław“ — nie Breslau.

Jeden z pierwszych dziejopisów i badaczy Wrocławia, jego zabytków i jego przeszłości — Gomółka — również był Polakiem.

Wrocław liczący w roku 1750 — ponad 50 tysięcy ludności — przeważnie katolickiej i polskiej — w roku 1895 liczył już 173.163 osob w tym 213.398 ewangelików i 139.816 katolików. Tak podaje oficjalna pruska statystyka, chwając się „niemczmieniem“ ludności.

Jak jednak było naprawdę — wwiązania nam ta statystyka niemiecka. Oto na każdy tysiąc mieszkańców w tymże roku spisu ludności — tylko 427 było urodzonych we Wrocławiu, a 550 — urodzonych w Prusach. Pięćdziesiąt nieć procent ludności przybyło więc z Niemiec dla osiedlenia się w tym pięknym mieście nad Odrą. Szał germanizacji zrobił swoje. Do Wrocławia w ciągu piętnastu lat napłynęło prawie dwieście tysięcy „czwstwach Niemców“, wynierające częściowo żywioł polski z pięknego miasta.

Dziś, na półwiekowej gorączkowej germanizacji fala niemiecka odplynęła spowrotem na zachód. Wrocław, tak jak był przez wieki polski, tak jest polski dzisiaj i zostanie polski na wieki.

Henruk Rudnicki

SPROSTOWANIE

Do artykułu p. t. „Przewrót na Książym Młynie“ we wczorajszym numerze naszego pisma wkraóło się kilka omyłek zecerskich: zamiast słowa „racjonalistów“ powinno być „racjonalizatorów“, zamiast „wrzeczniaków“ powinno być „wrzecznic średnich“.

Nagrody na Festiwalu filmowym w Mariańskich Łaznachs

Jak wiadomo, na międzynarodowym festiwalu filmowym w Mariańskich Łaznachs pierwszą wielką nagrodę — Grand Prix zdobył film polski „Ostatni Etap“.

Dalsze nagrody przyznano: II nagrodę („Nagroda Pokoju“) za film radziecki „Zagadnienie rosyjskie“.

III — („Nagroda Pracy“) — za film radziecki „Opowieści o ziemi syberyjskiej“.

Nagrodę za reżyserię otrzymał film amerykański „Najlepsze lata naszego życia“.

Nagrodę za zdjęcia — otrzymał film meksykański „Rio Escobar“.

Za scenariusz — film radziecki „Trzecie uderzenie“.

Za ilustrację muzyczną — film radziecki „Zagadnienia rosyjskie“ (muzyka Chaczaturiana).

Za grę aktorską — Medleine Robinson występująca w filmie francuskim „Bracia Bouquintquant“.

Nagrodę za krótki film według scenariusza — film radziecki „Oni widzą znowu“.

Nagrodę za film kukiełkowy — zdobył film czechosłowacki „Pan Rokout filmuje“.

Nagrodę za najlepszy film rysunkowy — czechosłowacki film „Piaszczyni anielski“.

Nagrodę za najlepszy film kolorowy — radziecki film „Opowieści ziemi syberyjskiej“.

Co potrafi zdziłać entuzjazm

Łódzka młodzieżowa brygada traktorowa ZMP zaorała już 510 hektarów roli na Ziemiach Odzyskanych

Nasi „traktorzyści“ — szturchali się z dumą pod bokiem ZWM-owcy, patrząc na defilującą w dniu 1-go maja traktory, na których siedzieli uśmiechnięci młodzi chłopcy i dziewczęta. „Nasi traktorzyści“ to była brygada traktorowa ZWM-u (obecnie ZMP) założona w początkach ubiegłego roku szkolnego. Składała się ona z uczniów i uczennic licealnych którzy niezależnie od swej nauki w szkole uczyli się jednocześnie na kursach traktorowych, by podczas wakacji pracować nad zlikwidowaniem istniejących jeszcze na Ziemiach Zachodnich ugorów.

Defilada pierwszomajowa była ostatnim oficjalnym występem traktorzystów. Potem przyszedł egzamin, potem jeszcze wzmianka w prasie, że traktorzyści wyjeżdżają do pracy, a potem słuch o nich zaginał. Nie dawali oni o sobie żadnego znaku życia poza nielicznymi listami i kartami pocztowymi pisanymi do tych czy innych kolegów. Powody tego milczenia wyjaśniają nam koleżki Charczewski i Frenkel przybyli dopiero z brygady traktorowej i jak to się patetycznie mówi „pachnący jeszcze wonią pól“.

Roboty jest na Ziemiach Odzyskanych mnóstwo

Praca i jeszcze raz praca — mówią nam koleżki — oto dlaczego nie można było nawet pisać. Roboty jest na Ziemiach Odzyskanych mnóstwo. Możemy śmiało stwierdzić, że nasze wakacje spędzone w brygadzie będą poważnym wkładem w nią. Ale zaczynajmy od początku. Zostaliśmy skierowani do pracy do Woj. Szczecińskiego, do zespołu Płotno, majątku PNZ Lubianka. Przy byliśmy na miejsce 28 czerwca. Brygada liczyła 26 osób w tym 5 dziewcząt.

Trzeba stwierdzić, że niektórzy „dignitarze“ z Państwowych Nieruchomości Ziemiach uważali nas za przyszłowie w pięcie koła u wozu. Odzwierciedliło się to w naszym przyjęciu w samym majątku. Odnoszone się do nas z niewiarą w nasze siły, nie został przygotowany ani nocleg, ani wyżywienie.

Budujemy

Ala cóż znaczy zapał i wiara w swe przedsięwzięcie. Znajdował się w majątku jakiś opuszczony dom. A właściwie nawet domem nie można było tego nazwać. Ot, tyle, że zostały cztery ściany i dach. Ten właśnie obiekt wybraliśmy sobie za kwatery i punkt wypadowy. Nasi traktorzyści zamienili się w cieśli, stolarzy, szklarzy i kwatery jeszcze przed przyjeściem traktorów była gotowa.

Na traktorze

Traktory otrzymaliśmy 6 lipca. Było to 7 no wutkich, nie dotartych jeszcze „Zetorów“ Wnet wzięliśmy się do pracy. Początkowo było trudno, ale jakoś dawaliśmy sobie radę. Okazało się, że traktorzyści umieją gotować wcale nie gorzej od zawodowego kucharza, że umieją wybudować sobie łaźnię. Nie było pieniędzy na żywność, ale przecież każdy zabrał trochę „forsy“ z domu i to zostało przeznaczone na użytek brygady. Były co prawda dwa dni bez śniadań, jednak nie było dnia bez pracy. Wyniki naszej pracy w Lubiance to 110 hektarów podorywki i 140 hektarów stalerowania i zbronowania. Przyszli rozkaz, aby przenieść się do Zespołu Warszyn, a tu robota jeszcze nie skończona. Co zrobić? Jak zwykle o wszystkich sprawach zdecydował kolektyw. — Pracujemy w nocy. Praco waliśmy i pracę naszą skończyliśmy.

W Warszawie jest już lepiej. Wydaje mi się, że dotychczasowych malkontentów przekonali nasze osiągnięcia. Inspektor z PNZ który przed tym odnosił się do naszych poczynań z niewiarą obecnie zmienił swój stosunek całkowicie. Gdy zaistniała konieczność pomocy przy żniwach w sąsiednich Pełczycach i zwrócono się do nas po pomoc, stwierdził on, że „jest tam co prawda praca na dwa tygodnie, ale wy to zrobicie z pewnością w pięć, sześć dni“. Okazało się, że i nasze wiadomości fachowe są wystarczające. Ocenili je monter przybyły z Choszna, który zakomunikował nam, że poraz pierwszy widzi tak dobrze po miesięcznej pracy zachowane traktory. A przecież my pracujemy na

dwie zmiany. W Warszawie dokonaliśmy już podorywki 400 hektarów. Mamy jeszcze do zrobienia 2600 ha. Wykonamy to do końca wakacji.

Dzień w brygadzie traktorowej

Pracujemy na dwie zmiany — mówi kol. Charszewski — pierwsza zmiana staję do pracy o godz. 5-jej rano. Pracuje ona do 13,30. Śniadanie jemy w połu. Od 13,30 do 14,30 traktory odpoczywają. Od 14,30 do 21-iej pracuje druga grupa. Od 21-iej do 22-iej przegląd traktorów, tankowanie paliwa i t. p. O 22-iej wspólna kolacja. Wieczorem również odbywają się zebrania kolektywu, na których rozważa się wszelkie sprawy dotyczące brygady. Potem apel i spać.

W Warszawie znajduje się również oddział „Switu“ pracujący w ramach brygad „S. P.“. Współpracujemy z nimi, między innymi zorganizowaliśmy wspólny obchód 22-go lipca. Chcieliśmy jak najlepiej uczcić święto zjednoczenia młodzieży. Dlatego też z naszych dotychczasowych zarobków przeznacziliśmy 100 tysięcy na budowę Centralnego Domu Młodzieży, zachowując 25 tysięcy na potrzeby brygady.

Najważniejszą cechą obozu wyróżniającą go od innych — jest prawdziwy młodzieżowy entuzjazm i nowy stosunek do pracy, o którym mówiliśmy wcześniej w deklaracjach naszych organizacji i o którym mówimy teraz w deklaracji ZMP. O tym stosunku do pracy przede wszystkim musicie napisać — kończy kol. Charszewski.

Od autora

Nie napiszemy zbyt wiele. Niestety nie byliśmy na obozie razem z wami i słowa użyte przy omawianiu go mogłyby się wydać zbyt blade, a z takimi maturzystami, którzy potrafiali być jednocześnie i traktorzystami i stolarzami i kucharzami i szklarzami nie chcemy „zaczynać“. Może są wśród was i bokserzy?

Mogłoby się to źle skończyć dla autora artykułu który pisze o tych rzeczach na ślepo. Napiszcie o tym sami. O ile ten numer „Głosu“ zabłądzi na Pomorze Zachodnie niech stanie się dla was podniecią do napisania o sobie. A warto. My w Łodzi czekamy na wiadomości od was. J.

75-lecie istnienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

W dniach 7—8 sierpnia br. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie obchodzi jubileusz 75-lecia swego istnienia. Protektorat nad uroczystościami objął Prezydent R. P. Bolesław Bierut.

W ciągu swej wieloletniej działalności Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wysunęło się na czoło organizacji turystycznych w Karpatach, utrzymując żywy kontakt z zagranicą. Towarzystwo wprowadziło do polskiej turystyki górskiej nowe metody i postawiło ją na wysokim poziomie. Liczne sekcje i oddziały Towarzystwa były pionierami i do dziś niepowitymi prekursorami turystyki wysokogórskiej, ratownictwa i narciarstwa, oraz ochrony przyrody. Rozległa działalność wydawnicza i bibliograficzna zwiększa dorobek jubileuszowy Towarzystwa.

Program uroczystości jubileuszowych, które odbędą się w Zakopanem pod egidą prezesa P.T.T. wiceministra Wołoskiego, obejmuje odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Bohaterskiego Przewodnika tatrzańskiego Klimka Bachledy, otwarcie wystawy P.T.T., poświęcenie schroniska sekcji narciarskiej P.T.T. na hali Ornak w Dolinie Kościeliskiej, złożenie wieniec na grobach zasłużonych na Starym Cmentarzu wieczornicę góralską i jubileuszowy zjazd delegatów P.T.T.

Komitet fabryczny PPR w PZPB Nr 2 przy pracy

OPIEKUN KOŁA

Komitet wprowadził też pewną innowację — stworzył na swoim terenie nową instytucję — urząd opiekuna koła. Cóż to za urząd? Rzecz polega na tym, że każdy członek Komitetu opiekuje się pracą jednego koła i jest za pracę koła odpowiedzialny przed Komitetem.

Co robi? — Pomaga w organizacji zebrania, dba o to, by zawczasu był przygotowany referat, jest obecny na zebraniach, na których reprezentuje Komitet, dba o ciągłość pracy koła. Jeżeli na przykład na jakimś zebraniu towarzysz wysunął pewne dezyderaty, — pod adresem dyrekcji, Rady Zakładowej czy Komitetu — opiekun koła jest zobowiązany dopilnować, by w okresie między jednym zebraniem, a drugim dezyderat ten — o ile okazał się słuszny — został przez odpowiednią władzę uwzględniony i komunique o tym na następnym zebraniu koła. „By nie było pustego gadania“.

Opiekun składa po każdym zebraniu swoje go „podopiecznego“ koła sprawozdanie, które wchodzi również do wspomnianych „teczek“: jaki był przebieg zebrania, przebieg dyskusji, kto z towarzyszy wybił się, który z nich może być wykorzystany do aktywnej pracy partyjnej i t. d.

Komitet skonkretyzował również pracę dziesiętników. Przede wszystkim — zawiadomianie członków dziesiętników o zebraniu. Nie prosto przez powiedzenie danemu towarzyszowi, że tego to, a tego dnia odbywa się zebranie, lecz przez podsuniecie do podpisania pisemnego zawiadomienia o terminie i miejscu zebrania. A towarzysz przypisuje dużą wagę do swoich podpisów. I zebrania obecne notują o wiele wyższą frekwencję: do 80 procent obecności. I więcej: ogólny wzrost zainteresowania dla tego, co robi Partia, i wzrost zainteresowania sprawami Partii również ze strony bezpartyjnych towarzyszy.

JEST JESZCZE WIELE DO ZROBIENIA

Przeszły 2 miesiące. Komitet kończy obecnie pracę nad usprawnieniem organizacyjnej struktury. Po co? Czy usprawnienie dla usprawnienia? Nie, bynajmniej. Dla rozwinięcia już konkretnej działalności, związanej z życiem fabryki. A pod tym względem jest dużo do zrobienia. Na przykład w dziedzinie współzawodnictwa pracy. Obecnie panuje w tej dziedzinie chaos. Sam ruch współzawodnictwa gubi się między formami, jakie przybiera, między formą zespołową, a indywidualną. A organizatorskiej ręki Partii dotychczas nie czuć. Komitet Fabryczny dotychczas nie kontrolował działalności swoich członków, wchodzących w skład Komitetu Współzawodnictwa i Sądu Współzawodnictwa, które jak dotychczas nie tyle kierowały ruchem współzawodnictwa, ile ograniczały się do wydawania orzeczeń o podziale premii wśród współzawodników.

W dziedzinie współzawodnictwa potrzebna jest kierownicza ręka organizacji partyjnej, a ściślej: obu bratnich organizacji partyjnych. I tak samo — w wielu innych dziedzinach.

Z rozmowy z tow. Saarem wynika, że Komitet Fabryczny bynajmniej tych spraw nie lekceważy

— Ale musieliśmy w pień stworzyć zdrowe podstawy organizacyjne.

Słusznie. Zostały one stworzone, a teraz czas już przystąpić do konkretnej codziennej pracy.

A. Perkowski

Po nowemu rozpoczął pracę Komitet Fabryczny PPR, wybrany przez konferencję fabryczną PZPB Nr 2 w czerwcu b. r. A przecież i poprzedni Komitet nieźle pracował i miał do zanotowania niejedno osiągnięcie. Istniała jednak poprzednio pewna obojętność, chodzenie po utorzonych drogach, brakło nieraz inicjatywy i wynalazczej przedsiębiorczości.

Sekretarzem Komitetu jest obecnie tow. Feliks Saar. Tow. Saar ma, jak to się mówi, dobrą „szkołę“. I rzeczywiście — szkołę: ukończył Centralną Szkołę PPR, gdzie niejednemu się nauczył w dziedzinie kierowania organizacją partyjną, pracował przez pewien okres jako instruktor Komitetu Centralnego naszej Partii. Zresztą zanim jeszcze został skierowany do Szkoły Partyjnej miał już bogate doświadczenie organizacyjne: przez więcej niż rok był sekretarzem organizacji partyjnej w „Wimie“.

PORZĄDEK, DISCYPLINA I AKTYWNOŚĆ CZŁONKÓW PARTII

Wszystkie te swoje doświadczenia i nauki tow. Saar zsumował i kiedy Partia powierzyła mu kierownictwo organizacji partyjnej w PZPB Nr 2 tow. Saar wiedział, jak do roboty się zabrać.

Zaczął właśnie od spraw organizacyjnych. Istniały koła oddziałowe i zmianowe, byli sekretarze kół, byli dziesiętnicy, prelegenci, byli całi nieodzwony w dużej organizacji partyjnej mechanizm organizacyjny, ale mecha-

nizm ten często nie działał należycie, był pozabawiony ruchu. Rezultaty tego stanu rzeczy były zupełnie odczuwalne: małe zainteresowanie członków Partii życiem partyjnym, mała, bo dochodząca zwłaszcza przy ładnej wiosennej pogodzie do 15 zaledwie procent frekwencja na zebraniach. A to już oczywiście automatycznie pociągało za sobą osłabienie zainteresowań bezpartyjnych robotników dla pracy kół PPR-owskich.

Nowy Komitet Fabryczny ożywił ten mechanizm, który obecnie żyje, działa, „gra“.

Co zrobiono?

Sformułowano na piśmie obowiązki sekretarzy kół i „pisma“ te wroczone każdemu sekretarzowi. „Czytajcie i znajcie dobrze wasze obowiązki“. A więc: posiadanie spisu wszystkich członków koła, notowanie w ewidencjach danych o każdym członku: obecność na zebraniu, opłacanie składek członkowskich, wpłacanie rat na Wspólny Dom i t. d.

A więc: ustalenie i uzgodnienie z Komitetem Fabrycznym porządku dziennego każdego zebrania koła, zawiadomienie o nim wszystkich członków zarówno za pośrednictwem dziesiętników, jak i przez wywieszenie ogłoszeń na miejscu pracy.

W chwili obecnej każde z 21 istniejących kół ma w sekretariacie swoją teczkę, która jest jakgdyby paszportem koła. Dowiadujemy się z niej, kto jest sekretarzem, ilu koło liczy członków (spis imienny), partyjna praca każdego członka jest skrupulatnie notowana.

WYKAZ WYCIĘDZCÓW

W PZPB Nr 1 w tkalni na 12 krosnach wysunęła się na czoło Józefa Seweryniak (132,9 proc.). Genowefa Korzeniowska osiągnęła 129,6 proc., Marian Sadziński uzyskał 121,2 proc. Dalej wyróżnili się Helena Rybak (121,9 proc.), Helena Kolasa (119,5 proc.) i Maria Pyziak (113,3 proc.). Jan Siłnik osiągnął 115,1 proc. Na „szóstkach“ odznaczyli się Stefan Pałczyński (139,9 proc.) i Anna Ramus (120,1 proc.). Anna Dratwicka (4 krosna) uzyskała 195,7 proc., Cecylia Pawlak 150,6 proc. Antoni Kaźmierczak osiągnął 152,4 proc. W przedziałni Józefa Kucharska osiągnęła 175 proc. Ignacy Nowacki uzyskał 167,4 proc.

W PZPB Nr 2 w przedziałni (6 stron) osiągnęła Józefa Ulkowska 135,9 proc., a Henryka Pijanowska 130,1 proc. Wanda Sygdiak (4 strony) uzyskała 148 proc., Apollonia Sinocha 134 proc., Bronisława Olejniczak 130 proc., a Prakseda Borkowska (3 strony) 153,8 proc. W tkalni na 6 krosnach wysunęła się na czoło Maria Skabiak (166,5 proc.). Drugie miejsce zajął Bronisław Ciula (161,3 proc.). Maria Drelich uzyskała 150 proc. Na „czwórkach“ wyróżnili się Helena Piachta (177,4 proc.), Irena Kucharska (163 proc.) i Zofia Wielńska (155 proc.).

W PZPB Nr 4 odznaczyły się zgrzeblarki: Józefa Kupis (150 proc.), Władysława Giełda (149 proc.) i Leokadia Ozeżała (147 proc.).

W PZPB Nr 7 w przedziałni (780 wrzec.) uzyskała Kornelia Nowak 164,1 proc., a Władysława Jochim 157,5 proc. W tkalni

na „czwórkach“ osiągnęła Helena Biłska 169,2 proc., a Stanisława Stolarczyk 168,4 proc.

W PZPB Nr 8 w przedziałni (920 wrzec.) wyróżnili się Kazimiera Błaszczak (169 proc.) i Helena Michalak (167 proc.). W tkalni (4 krosna) Aniela Skwirus uzyskała 180 proc., a Genowefa Jeźmanowska 177 proc.

W PZPB Nr 9 w tkalni na „szóstkach“ pierwsze miejsce zajął Stanisław Kubik (160,3 proc.). Feliksa Pakulska osiągnęła 158,8 proc., Maria Tomczyk 156,5 proc., Sabina Kowalska 153,7 proc., a Leokadia Jodiowska 151,4 proc. W przedziałni (3 strony) wyróżnili się Maria Balcerzak (149 proc.), Jadwiga Guga (146 proc.) i Maria Szymonik (135 proc.).

W PZPB Nr 16 w przedziałni odznaczyły się: Zofia Zemsta (960 wrzec. — 158 proc.), Józefa Nowak (872 wrzec. — 156,6 proc.) Melania Modrzejewska (852 wrzec. — 156,6 proc.).

W PZPB Nr 22 w przedziałni (888 wrzec.) Zofia Grzełło i Genowefa Jaska uzyskały po 168,6 proc., a Stefania Nowak i Józefa Krawczyk (570 wrzec.) po 161,9 proc.

W PZPB w Rudzie Pabianickiej w tkalni (10 krosien) osiągnęła Janina Stramska 161,5 proc., a Maria Majer 158,9 proc. Władysława Woźniak (8 krosien) uzyskała 160,5 proc., Regina Poros 147,8 proc. Na „szóstkach“ wyróżnili się Anna Janiszewska (152,5 proc.) i Leokadia Rekowska (121,8 proc.). W przedziałni Maria Kmin uzyskała 169 proc., a Zofia Dobrowolska 162 proc.

HODOWCY! M A K U.

3.500—zł. za 100 kg pustych suchych główek makowych z lodgą do 3 cm długości loco stacja załadunku

PLACA Zakłady Chemiczne MOJER ALKALOIDA, Kutno, ul. Głogowiecka 3, tel. 46

Rachunki płatne natychmiast po odebraniu towaru.

Kronika m. Kutna



KOMU WINSZUJEMY

Niedziela, 8 sierpnia 1948 r.
Dziś: Cyriaka.

WAŻNIEJSZE TELEFONY

Pow. Kom. M. O. — 22
Miejski Posterunek M. O. — 33
Starostwo Powiatowe — 31
Pow. Zakł. Ubezpiec. Wzajemn. ul. Narutowicza nr 20 — tel. 108
Urząd Zdrowia — 91
Komunalna Kasa Oszczędności — 43
Polski Czerwony Krzyż (PCK) — 89
Szpital Powiatowy — 20
Ubezpieczalnia Społeczna — 34
Apteka „Pod Orłem” — 106
Apteka Sukc. H. Walenta — 52
Pogotowie Sanitarne PCK — 90
Prezydium Pow. Rady Narod. — 102
Zarząd Miasta Kutna — 30
Straż Pożarna — 41
Urząd Repatriacyjny — 86
Pow. Zakład Elektryczny — 32

**Wędrownika
na POLSCĘ**

KONFIDENT GESTAPO SKAZANY NA 12
LAT WIEZIENIA

Sąd Okręgowy w Ostrowie Wlkp. rozpatrywał sprawę przeciwko Mikołajczykowi Ignacemu, oskarżonemu o współpracę w czasie okupacji z żandarmerią niemiecką i Gestapo. Jak wynika z listy Gestapo, oskarżony pracował jako rejestrowany konfident. Składał on liczne meldunki, które pobiegły za sobą aresztowania Polaków, należących do ruchu podziemnego. W wyniku rozprawy. Sąd uznał Mikołajczyka winnym współpracy z Gestapo i skazał go na 12 lat więzienia oraz utratę praw obywatelskich na lat 5.

Usprawnianie akcji skupu zboża

Nie długo trwały błogie nadzieje spekulantów na lekki zarobek kosztem ciężkiej pracy chłopów. Zmobilizowane zostały natychmiast czynniki administracyjne, handlowe, polityczne, samorząd i spółdzielnie, hamując rozpęd spekulacji i nie pozwalając jej na dyktowanie cen.

Możemy stwierdzić, że na większość terenów w kraju nie wystąpiła ona w formie masowej, a tam, gdzie spółdzielczość pracowała Jobrze — spekulacja nie wystąpiła w ogóle.

GDZIE JEST DOBRA SPÓŁDZIELNIA — TAM NIE MA SPEKULACJI.

Tak było np. w Wielkopolsce, gdzie wyznaczone ceny zostały utrzymane. Były wypadki w Poznańskim i Bydgoskim, — nie znając jeszcze nowych cen, — spółdzielnie wypłacały zaliczki, zobowiązując się do dopłacenia reszty. W ten sposób chłop był spokojny o swój plon i otrzymał gotówkę na zaspokojenie pierwszych potrzeb.

Wywiązała się też na ogół ze swoich zadań spółdzielczość lubelska, co miało szczególnie wielkie znaczenie ze względu na znaczną ilość gospodarstw małorolnych na terenie województwa. Szybki skup zaspokoił więc ich najbardziej palące potrzeby gotówkowe, stanowiąc kłopot bezpieczeństwa przeciw próbom obniżki.

Zdarzało się jednak tu i ówdzie, że

spółdzielnie współzawodniczyły ze sobą co do ilości skupowanego zboża. Nie rozumiały one, że lepsze przeprowadzenie akcji skupu polega nie na tym, — „kto więcej”, a na niedopuszczeniu do obniżenia cen żyta na swoim terenie, zmagazynowanie go i rozprowadzenie.

Zamieszanie, które powstało na rynku zbożowym, było też częściowo wynikiem dezorientacji ze strony kierownictwa niektórych spółdzielni, a nawet zdarzały się wypadki niezrozumienia sensu wyznaczonych cen i ze strony Milicji. Przyczyną do tego, że tylko grubowanie cen w górę jest spekulacją, ludzie nie potrafili przestawić się, nie potrafili dość szybko zrozumieć, że spekulacją w tym wypadku stało się właśnie ich obniżanie.

INSTRUKCJE DLA TERENU

Władze państwowe i spółdzielcze rozesłały w teren zarządzenia, które muszą być dokładnie wykonywane i rygorystycznie przestrzegane. Spółdzielniom zakazane jest kupowanie zboża u handlarzy: wolno im kupować je wyłącznie u chłopów, pośrednik bowiem kupuje często zboże po 1.500 zł za kwintal, aby je sprzedać spółdzielni po wyznaczonej cenie, zarabiając w ten sposób po kilkaset złotych na chłopskiej nędzy i nieświadości.

Wysłane zostały w teren plakaty z wypisanymi na nich cenami i ostrzeżeniami dla chłopów, — by nie dali się nabierać ani przez handlarzy, ani przez własnych bogatszych sąsiadów, którzy chcą im rzekomo „zaoszczędzić fatygi” i kupić na miejsku.

WŁADZA LUDOWA POTRAFI
OBRONIC CHŁOPIA

Władze Bezpieczeństwa, Milicja i Delegatura Komisji Specjalnej otrzymały nakaz bezwzględnej tropienia i karności każdej próby zakupu poniżej legalnej ceny. Najdrobniejsza nawet transakcja ze szkodą chłopu pociągnie za sobą surową karę.

Sereg urzędów bezpieczeństwa jest już dziś w posiadaniu nazwisk ludzi, którzy wyzyskali dezorientację chłopów. Odpowiedzą oni przed Komisją Specjalną. Władze potrafią obronić człowieka pracy przed wyzyskiem: potrafią zwrócić chłopu jego własność.

OGNISKA SPEKULACJI

Największe rozmiary przybrała w ciągu ostatniego tygodnia spekulacja w niektórych powiatach województwa warszawskiego. Jest to po części dowodem słabości tutejszych spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, po części zaś wynikiem nagromadzenia dookoła stolicy wszelkiego rodzaju nierobów, wydrwigroszów i „niebieskich ptaków”, którzy nie tylko przychodzili na targowiska, lecz zapuszczali się do zagrod chłopskich.

To zjawisko wystąpiło zresztą nie tylko w Warszawskim, a wszędzie, gdzie spółdzielnia nie była dość sprężysta w działaniu.

Ten typ spekulanta jest szczególnie niebezpieczny, gdyż żeruje on na braku sprzężaju u najbiedniejszego chłopca, który woli sprzedać zboże poniżej ceny, niż zostać z nim na gospodarstwie.

STWORZYĆ PUNKTY SKUPU

To zjawisko, jakim jest upośledzenie biednego chłopca, nie mającego konia i nie mogącego odwieźć zboża na targ lub do spółdzielni, gdy jest ona położona daleko jest aktualne dla całego kraju.

Niebezpieczeństwo to może zlikwidować tylko szybka interwencja spółdzielni, które muszą bezzwłocznie przystąpić do organizowania punktów skupu tam, gdzie sieć spółdzielni jest rzadka. Punkt skupu, choćby najprymitywniejszy, będzie biczem na wędrownego paskarza i „życzliwego” sąsiada, który wyludza zboże od biedniejszego.

Organizacje wiejskie powinny też uaktywnić pomoc sąsiedzka, pożyczanie konia i wozu na przejazd kilkudziesięciu km nie powinno przedstawiać wielkich trudności nawet w obecnym okresie robót rolnych.

Nasze organizacje partyjne, gromadzkie i wojewódzkie winny jak najbardziej uaktywnić swych członków, by wraz z towarzyszami z PPS oraz członkami SL i PSL pomagać energicznie w usuwaniu wszelkich lokalnych trudności w skupie zboża. W skali centralnej bowiem problem jest rozwiązany, zarówno od strony magazynów, jak i kredytów.

Parę słów o świetlicy „Boruty”

Świetlica „Boruta” kierowana przez тов. Burdykiewicza, należy do jednej z najbardziej ruchliwych kulturalno-światowych placówek robotniczych Zgierz.

Świetlica ta posiada chór, orkiestrę oraz sekcję dramatyczną. Obok normalnej działalności orkiestry, która obsługuje nie tylko własną świetlicę, lecz i im przy okolicznościach na terenie miasta, prowadzi się tu szkolenie nowych orkiestr. Sekcja dramatyczna przygotowuje obecnie wystawienie fragmentów „Matka” i „Powódź” ze słynnej sztuki Szaniawskiego „Dwa teatry”.

Świetlica posiada pokazną biblioteczkę liczącą 1400 tomów. Godnym zanotowania jest fakt, że z biblioteki korzysta w pierwszym rzędzie młodzież robotnicza, największym wzięciem cieszą się dzieła Słowackiego, Prusa, Żeromskiego oraz dzieła popularno-naukowe.

Świetlica „Boruty” posiada własny, przestronny i estetycznie urządzone lokal.

Zainteresowanie świetlicą wśród załogi fabrycznej „Boruty” zwłaszcza młodzieży, jest wielkie. Dziwnie natomiast wydaje się iż najmniej zainteresowania świetlicą wykazują przedstawiciele inteligencji, zatrudnionej w fabryce „Boruty”.

(P)

W czasie upałów - należy zdwoić uwagę!

Ogień — podstępny wróg — należy się go wystrzegać

Ostatnia fala upałów przyniosła ze sobą, zdawałoby się „nieodłącznego” towarzysza — falę pożarów. Szczególnie po wsiach i małych miasteczkach wybuchają tu i ówdzie pożary — przynoszące za sobą zniszczenie i utratę cennego dorobku.

W większości tych wypadków — pożar powoduje wyłącznie ludzkie niedbalstwo, zapomnienie lub lekkomyślność.

Oto w dniu 4 bm. w godzinach popołudniowych wybuchł w Grajewie

Kronika Sieradza

Dnia 28. 7. br. ok. godz. 13-ej w zabudowaniach ob. Kropidłowskiego Józefa, zam. w Kloniszewie, gm. Krokocice, pow. Sieradz z przyczyn nieustalonych wybuchł pożar, pastwą którego padły: dom mieszkalny i obora. Ofiar w ludziach i inwentarzu nie było.

Dnia 28 ub. m. Piwowarczyk Stefan, lat 36, zam. We Wróblewie, gm. Sędziowice, pow. Sieradz, podczas pobytu u właściciela tartaku ob. Znamierowski w czasie dołączania przyczepki do auta przez nieuwagę dostał się między przyczepką a samochód i został zgnieciony, w następstwie czego został w stanie ciężkim przewieziony do Szpitala Miejskiego w Kaliszu.

groźny pożar, który w błyskawicznym tempie objął całą ulicę Białostocką. Tylko dzięki energicznej akcji wezwanych straży pożarnych z Białegostoku, Szczuczyna, Elku i Goniądza, zdołano uratować sąsiednie dzielnice miasta.

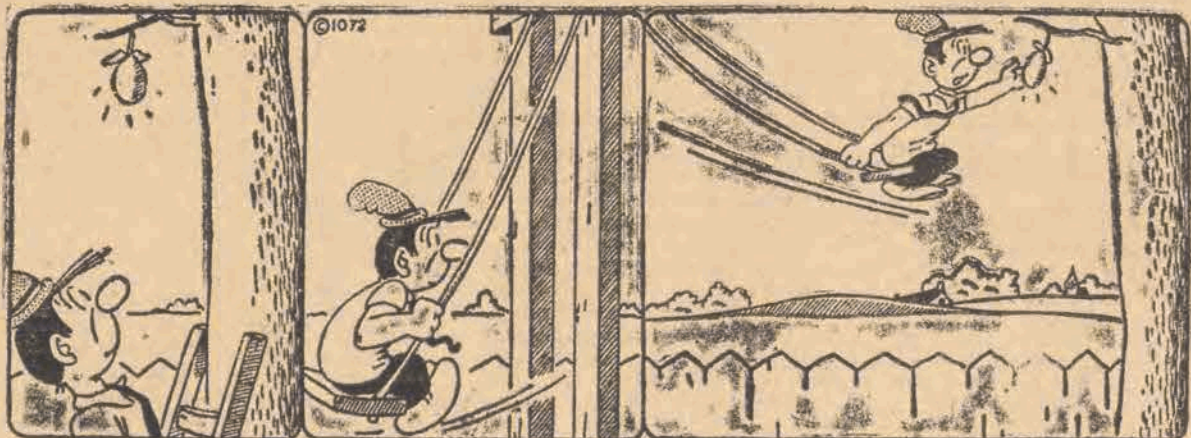
Pierwszy, z nieustalonych dotąd przyczyn, zapalił się budynek mieszkalny. Silny w tym dniu wiatr przeniósł ogień na następne zabudowania i wkrótce cała ulica stanęła w płomieniach. Trwające od kilku dni upały i susza ułatwiły rozszerzenie się ognia.

Ogółem spłonęło w czasie pożaru 14 domów mieszkalnych i wiele zabudo-

wań gospodarskich.

Wojewoda białostocki na wiadomość o wielkich stratach, jakie poniosła ludność Grajewa, przekazał na rzecz pogorzalców 400.000 zł. Jednocześnie Wojewódzki Komitet Opiek! Społecznej skierował do Grajewa duży transport żywności i odzieży. Pomoc pogorzalcem udzielana będzie w dalszym ciągu przez władze państwowe i samorządowe.

A więc — podczas upałów — uważajmy na nasze zagrody! Ogień — podstępny wróg — nie może mieć dostępu do naszych chat i domów!

Przygody
Jasia
Wiercipięty

Gruszczykę!

Wysoko.

Już jest!

TEATRY

TEATR KOMEDIJ MUZYCZNEJ „LUTNIA” Piotrkowska 243. Dziś w sobotę premiera — i dni następne o godz. 19.15 „CNOTLIWA ZUZANNA”, operetka w 3-actach J. Gilbeerta.

TEATR WOJSKA POLSKIEGO. Z powodu remontu w miesiącu sierpniu teatr nieczynny.

GOŚCINNE WYSTĘPY KRAKOWSKIEGO „TEATRU POWSZECHNEGO” W ŁODZI

Dziś o godz. 19.30 w Teatrze Powszechnym przy ul. 11 Listopada 21. gościnne występy doskonałego zespołu teatru krakowskiego w arcywesołej sztuce G. Zapolskiej p. t.: „Zabusia”.

Teatr „BAGATELA” Piotrkowska 94. Dziś i codziennie o godz. 20-ej konie przedst. 22-ga znakomita komedia Ludwika Verneuil'a pt. „MUSISZ BYĆ MOJA”

Kasa czynna przez cały dzień: tel. 272-70.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA ul. Daszyńskiego 34.

Ostatnie dni sztuki „JOANNA Z LOTARYNGII” z Ireną EICHLERÓWNĄ w roli tytułowej.

LETNI TEATR „OSA” Zachodnia 43. tel. 140-09. 19.30 punkt. Komedia muzyczna R. Benackiego pt. „Rozkoszna dziewczyna”.

Reżyser: T. Wołowski. — Orkiestra pod batutą Z. Wiehlera. — Dekoracje: J. Galewski. — Tańce L. Sadurski. — Nowa wystawa. — Modne stroje.

KINA

- ADRIA — „W imię życia” godz. 18, 20.30; w niedz. 15.30.
BAŁTYK — „Tajemnica nocy wigilijnej” godz. 16, 18.30, 21; w niedz. 13.30.
BAJKA — „Siódma zasłona” godz. 17.30, 20, w niedz. 15.
GDYNIA — Kino nieczynne — na czas remontu Program Aktualności przemieszono do kina „Hel”.

Półfinaliści turnieju piłkarskiego

Do półfinału olimpijskiego turnieju piłki nożnej zakwalifikowały się cztery zespoły: Dania (po zwycięstwie nad Włochami 5:3), Szwecja (po zwycięstwie nad Koreą 12:0), Jugosławia (po zwycięstwie nad Turcją 3:1) i Anglia (po zwycięstwie nad Francją 1:0).



Zesportu OLYMPIADA - OLYMPIADA! Polacy jakos sie nie daja... Dalsze wyniki naszych dziesięcio-boistów w Londynie

Londyn. Klasyfikacja po 6-ciu konkurencjach 10-cioboju (jako 6-tą konkurencję rozegrano bieg na 110 mtr. przez płotki) przedstawia się następująco: 1) Simons (USA) 4739 pkt., 2) Heinrich (Francja) 4713 pkt., 3) Mathias (USA) 4666 pkt., 4) Kistenmacher (Argentyna) 4633 pkt., 5) Mullins (Australia) 4613 pkt., 6) Mondschein (USA) — 4509 pkt.

Eriksson bije Stranda w finale biegu na 1500 m.

Londyn, 6. VIII. Finał biegu na 1.500 mtr. uważany był za jedną z najciekawszych konkurencji Igrzysk. Stu procentowym faworytem był Łódzki rekordzista świata na tym dystansie Szwed Strand, przybył on jednak na metę na drugim miejscu, dając się wyprzedzić rodakowi Erikssonowi, który zwyciężył w czasie 3:49,8 min.

Zamiast na Olimpiadę - do więzienia Stella Walsh przyłapana na kradzieży futer

Stanisława Walasiewiczówna vel Stella Walsh, była mistrzyni olimpijska w biegu na 100 metrów smutnie zakończyła swą karierę sportową. Jak donoszą z Ameryki Stella Walsh (Walasiewiczówna otrzymała obywatel-

Po 6-ciu konkurencjach Adamczyk zajmował w klasyfikacji ogólnej siódme miejsce, mając 4493 pkt. Siódma konkurencja 10-cioboju — rzut dyskiem zakończyła się sukcesem Polaka Gierutty który wynikiem 41,80 m. zajął drugie miejsce. Drugi z zawodników polskich Adamczyk uzyskał wynik 39,11 m. — 686 pkt. Kuźmicki osiągnął rzut 38,06 mtr. — 655 pkt. Klasyfikacja rzutu dyskiem: — 1) Mathias (USA) 44,00 mtr. 834 pkt., 2) Gierutto (Polska) 41,80 mtr. 765 pkt., 3) Dayer (Belgia) 41,54 mtr. 757 pkt., 4) Kistenmacher (Argentyna) 41,11 mtr. 744 pkt., 5) Staven (Norwegia) 41,06 mtr. 743 pkt., 6) Heinrich (Francja) 40,94 mtr. 739 pkt.

Szermierze przegrywają z Węgrami 6:10

Spotkanie szermiercze w szpadzie Polska — Węgry, które było eliminacją do półfinałów, zakończyło się zwycięstwem Węgrów 10:6. Z Polaków najlepiej zaprezentowali się Zaczek i Karwicki. Zaczek i Karwicki pokonali mistrza bałkańskiego Rerricha.

Blankers-Koen zdobywa trzeci złoty medal

Finał biegu na 200 mtr. w konkurencji żeńskiej zakończył się sukcesem faworytki Blankers-Koen. Znakomita sprinterka zdobyła dzięki temu zwycięstwem 3-ci złoty medal na obecnej olimpiadzie.

„Bob” Kucharski w Łodzi! Fundator „Złotych Nagród” na wyścig kolarski s.p. Jaskólskiego od kilku już dni przebywa w swoim rodzinnym mieście



W gorące olimpijskiej zapomina się często o wielu wydarzeniach w życiu sportowym samej Łodzi. Wczoraj dowiedzieliśmy się przypadkowo o przyjeździe do Łodzi znanego zapewne dobrze wszystkim sportowcom, a zwłaszcza kolarzom — „Boba” Kucharskiego, fundatora pięknych nagród na doroczny wyścig kolarski „Wimy” imienia śp. Jaskólskiego.

W AMERYCIE AMATORZY WYKRĘCAJĄ 11,5 SEK. — W Ameryce nasi sprinterzy Kupczak i Bek nie odegrałyby poważniejszej roli — ciągnie dalej nasz rozmowca. — Amatorzy nas wykręcają na drewnianych wprawdzie torach przeciętne czasy około 11,5 sek. na 200 mtr.

mu się to uda, to przyjedziemy razem. Podróż z Ameryki do Europy nie trwa teraz długo. Drogę Nowy Jork — Londyn odbyć można drogą powietrzną w ciągu 12-tu godzin.

ROZPOCZYNAJEMY OD KOLARSTWA

— W Ameryce kolarstwo — mówi pan Czesław — stoi na niższym poziomie od innych dyscyplin. Kolarstwo nie cieszy się takim zainteresowaniem, jak boks, czy lekkoatletyka, ale i tu trafiają się wybitne jednostki. Mam nawet przyjaciela, który obecnie będzie bronił barw USA na Olimpiadzie w Londynie w wyścigu szosowym — jest nim Traviani, którego ojciec był niegdyś mistrzem Włoch.

— A co nam pan powie o Pietraszewskim? — Pietraszewskiego nie widziałem na szosie, trudno mi więc coś powiedzieć, w każdym bądź razie nie ulega wątpliwości, że to kolarz nieprzeciętnej wartości, musi tylko więcej dbać o rower. Rower nie powinien mieć defektów.

— Sprzęt powojenny nie jest pierwszej jakości — wtrącamy na usprawiedliwienie Lutka, ale Kucharski nie chce o tym słuchać. — Przynajmniej na wyścigi rower powinien być tak przygotowany, aby pomimo nienajlepszego sprzętu wytrzymał próbę. To można osiągnąć, tylko trzeba więcej dbać o niego.

TAJEMNICA PORAZEK CHMIELEWSKIEGO — Z Chmielewskim widuję się bardzo często — mówi Kucharski. Heniek przegrywa walki nie dlatego, że jest już słaby, a z powodu swe go oka. Blizna nad okiem, sięgająca prawie do ucha, za każdym razem otwiera mu się i przegrywa przez k. o. techniczne. Chmielewski nie walczył przez cały rok 1946, bo chciał wyleczyć swoją kontuzję, ale to nie pomogło. Ostatnią walkę miał Chmielewski w Porto Rico z Basorą i przegrał ją jak wszystkie przez k. o. techniczne. Basora jednak jest na trzecim miejscu na liście amerykańskiej.

— Louis jest nadal bezkonkurencyjny — mówi, — ale Walcott może być godnym jego następcą.

WALCOTT SZESĆ LAT TEMU BYŁ... SMIECIARZEM. Ciekawa jest kariera Walcotta. Walcott 6 lat temu był śmieciarzem w Nowym Jorku. Mając na utrzymaniu dość liczną rodzinę (6-cio ro dzieci), chciał dorobić sobie sparringami i pragnął stać się sparringpartnerem czarnego bombardiera. Louis jednak uważał go za słabego partnera dla siebie i nie chciał skorzystać z jego usług. Za 6 lat spotkał się z nim w ringu i był nawet na deskach.

— Walcott jednak nigdy nie będzie pięściarzem tej klasy co Louis — kończy Kucharski. Na zakończenie naszej rozmowy pytamy się jeszcze Kucharskiego o bokserską reprezentację USA na Olimpiadzie. Jak ją ocenia i czy Amerykanie zdobędą wszystkie medale olimpijskie?

BOKSERSKA REPREZENTACJA OLIMPIJSKA USA NIE JEST NAJSILNIEJSZA — Chyba nie — mówi Kucharski. Ameryka nie wysłała swych najlepszych bokserów — amatorów, bo w Londynie byłoby ciemno tak w nocy, gdyż trzeba było wysłać samych Murzynów. W reprezentacji USA jest wielu więc młodych mało doświadczonych chłopców, a nie za to białych.

U drzwi wejściowych rozlega się dzwonek. Rozmowę, którą mogliśmy konwersować jeszcze kilka godzin musimy przerwać, gdyż Kucharskiego otacza grono przybyłych znajomych i przyjaciół.

Wszyscy jedziemy do Helenowa

Dzisiaj w Helenowie rozpoczynają się dwudniowe zawody kolarskie o programie olimpijskim o puchar P. Z. Kol. Początek zawodów w sobotę o godzinie 17-tej, w niedzielę o godz. 15-tej. Przedprzedaż biletów w „Szkolarni” ul. Stalina 21.

CHMIELEWSKI CHCE WALCZYĆ W POLSCE — Chmielewski — mówi Kucharski — robi starania, aby pozwolono mu przyjechać do Polski i stoczyć kilka walk pokazowych. Jeżeli

BEK NAJLEPSZY — Który z naszych kolarzy najbardziej się panu podobał? — pytamy. — Najlepszy był Bek, co do tego niema chy

D-028500